



W roli Ojca — Bolesław Plotnicki. Staszka i Kubę grają Wł. Kmicik i W. Filler.

„WESELE” *znowu na scenie*

Z WIELKIM zainteresowaniem czekaliśmy na premierę „Wesela”. Nie tylko dlatego, że było to pierwsze przedstawienie nowego, zreorganizowanego i znacznie rozszerzonego zespołu Teatru Domu Wojska Polskiego, grającego w Pałacu Kultury i Nauki, ale dlatego, że to — „Wesele”. Przez wiele lat nie grało się u nas Wyspiańskiego. Pierwsze powojenne przedstawienia „Wesela” trzymały się tradycyjnych ujęć teatralnych. Zresztą to było już dawno. Jak dzisiaj, w jedenastym roku niepodległości, zabrzmiał ten dramat, który przez cztery dziesiątki lat działał urokiem poezji ze sceny? Jak dziś teatr potrafi wydobyć z niego żywe wartości, spojrzeć nań wy-

ostrzonym wzrokiem naszych czasów? Te pytania nasuwały się przede wszystkim.

A na „Weselu” narosło w ciągu o-wych czterdziestu lat mnóstwo najdziwniejszych i najmętniejszych sądów i interpretacji — zarówno w historii literatury, jak i w teatrze. Nie ma chyba drugiego polskiego dzieła poetyckiego, które by miało tak olbrzymią literaturę przedmiotu, jak „Wesele”. Od premiery z 1901 r. aż do pierwszych lat po ostatniej wojnie próbowano „wytłumaczyć” ten na pozór zawili dramat Wyspiańskiego. Próbowano wyjaśnić każdy szczegół, każdy symbol, każdą metaforę i ułożyć je w jeden system — wieszczbę, wskazującą narodowi drogi wyzwolenia. Wszystko jednak na próżno. Próby te rozbiły się w sprzecznościach i niekonsekwencjach — obojętne, czy poszczególne sceny, postacie i słowa tłumaczono raz tak, a raz całkiem inaczej, czy np. z Wernyhory robiono głosiciela zbawienego programu narodowego, czy szatana, czy proroka, zapowiadającego zjawienie się... Piłsudskiego.

Spod balastu tych wszystkich interpretacji zamieniających utwór Wyspiańskiego w tajemnicze misterium narodowe trzeba się dziś uwolnić. Główna myśl „Wesela” tłumaczy się jasno. Można ją wydobyć i zrozumieć bez trudności. Natomiast nie ma co odszyfrowywać każdej metafory i zamieniać ją na język pojęciowy. Nie ma co spodziewać się, że wszystkie symbole, tworzone według literackiej mody epoki, dadzą razem ścisły wykład ideologiczny. „Wesele” naładowane jest taką siłą poetycką, jego wiersze i strofy mają tak niezwykłą celność, melodyjność i rytm, że całe zwroty przeszły stąd do mowy potocznej. Nie pamiętamy już, że właśnie tu się narodziły. Poezja „Wesela” działa ciągle na słuchacza i czytelnika; ale nie tylko ona, działa także myśl poety, która dziś klaruje się nam znacznie wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem.

Cała anegdotyczna historia „Wesela” mało kogo już — poza specjalistami i amatorami — obchodzi. Przypominanie autentycznych osób, które dokładnie odpowiadają postaciom dramatu, nie ma dziś znaczenia. Ale dla lepszego zrozumienia atmosfery utworu warto pamiętać, że powstał on jako owoc obserwacji i przeżyć poety na weselu przyjaciela z wiejską dziewczyną w Brzonicach. Wyspiański przez dwa dni przypatrywał się miejsko-wiejskiemu towarzystwu, rochochoconemu na zabawie, i co widział, to opisał. Był poeta, więc wszystko to nasycił poezją i zmieszał z światem fantazji. Był człowiekiem bardzo złośliwym — o jego złośliwości zachowała się ustna i

pisana tradycja w Krakowie — więc potraktował przedstawione postacie satyrycznie, nieraz zjadliwie. W ten sposób powstał bardzo specyficzny pamflet poetycki. „Ta chałupa rozspiewana grająca muzyką w noc ciemną” stała się równocześnie satyrycznym obrazem społeczeństwa polskiego, a właściwie ściśle mówiąc inteligencji i chłopów. Wyspiański obnażył „narodowe bałamucenie się” panów, ich frazesy i komedianckie bratanie się z ludem, ich niezdolność do czynu. Pokazał, jak silny i zdrowy w istocie lud ulega tej frazeologii, która go paraliżuje i usypia. I jedni, i drudzy kręcą się więc bezwładnie w takt leniwej i sennej muzyki Chochola.

Na tym pańsko-chłopskim weselu odbywa się też wspomnienie Szeli z 1846 r. i ostrzeżenie na przyszłość. „Myśmy wszystko zapomnieli; mego dziadka piłą rżnęli” — mówi Pan Młody. „To, co było, może przyjść” — dodaje Gospodarz. Wspomnienie to wraca w słowach Dziada i w widmie samego Szeli. Ale widzieć w „Weselu” satyrę i atak na samą istotę solidaryzmu klasowego, znaczyłoby przypisywać Wyspiańskiemu zbyt daleko idące rozpoznanie polityczne, na które nie ma dowodów ani w samym utworze, ani w pozostałej twórczości poety.

Mimo to „Wesele” pozostaje ostrym pamfletem i tak je dziś odczuwamy. Przedstawienie w Teatrze Domu Wojska Polskiego było właśnie próbą ujęcia go w ten sposób i jako pierwsza próba tego rodzaju zasługuje na baczniejszą uwagę. Przedstawienie reżyserowali Maryna Bróniewska i Jan Świderski przy współpracy literackiej Konstantego Pużyny. Ten ostatni wyłożył swój pogląd na „Wesele” w artykule ogłoszonym w „Przeglądzie Kulturalnym”. Można przypuszczać, że to były właśnie zasadnicze wytyczne ideowe przy przygotowywaniu przedstawienia warszawskiego. Pużyna bardzo słusznie przeprowadza motywację tezy przedstawiającej „Wesele” jako pamflet poetycki, choć — jak się zdaje — zbyt daleko idzie w przypisywaniu Wyspiańskiemu myśli, które myślimy chcieli w tym utworze widzieć. Można mieć też wątpliwości co do sposobu pojmowania całego świata fantazji i zjaw w „Weselu”. Pużyna widzi je całkiem realnie, zgodnie z zasadami fantastyki ludowej. Tak też wyglądają one w przedstawieniu, nie różniąc się niczym od konkretnych postaci występujących na scenie. Wydaje się jednak, że zjawy te, personifikujące myśli i rojenia poszczególnych osób, mają charakter nie tyle ludowy, co literacki, i że należy je wyraźnie wyodrębnić spośród weselnego towarzystwa. Zresztą sam Wyspiański zrobił to nawet w spisie osób, nazywając je „osobami dramatu”. Istotnie też one są sprawcami dramatu, gdy w planie realnym żadna akcja właściwie na scenie się nie dzieje.

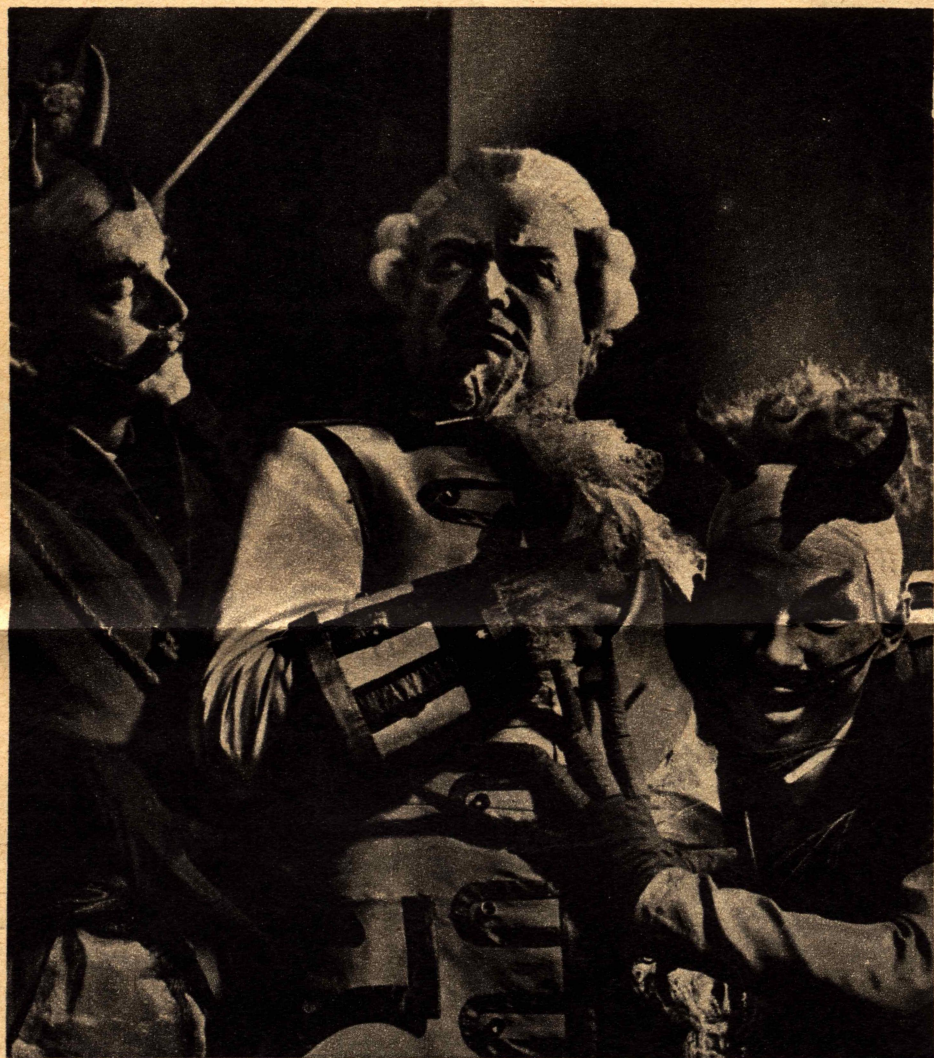
Sceny ze zjawami wypadły w przedstawieniu najsłabiej i najmniej były zrozumiałe; myślę, że właśnie wskutek takiego zbyt realnego ujęcia. Najlepszy był akt pierwszy, rozgrywający się w świecie całkowicie „normalnym”. Ale i temu aktowi brakło odpowiedniego tempa i rytmu weselnej zabawy, w której coraz to nowa para zjawia się na scenie i uchodzi. Brakło mu podnieconej atmosfery, w której „temperamenta grają”. W tej atmosferze mieści się ta „historia wesela a ogromnie przez to smutna”.

Przedstawienie było też nierówne aktorsko — od występów bardzo słabych do bardzo dobrych, czy nawet wręcz znakomych. Do tych ostatnich zaliczyłbym Rachel Halinę Mikołajską i Gospodarza w ujęciu Tadeusza Białoszczyńskiego.

Trudna próba nowego wystawienia „Wesela” nie całkiem się udała. Teatr Domu Wojska Polskiego przypadł jednak zaszczyt i zasługa pionierstwa w tej dziedzinie. Można przypuszczać, że nie będzie to w naszych teatrach próba ostatnia.

AUGUST GRODZICKI

Zdjęcia: E. HARTWIG



Saturnin Butkiewicz odtworzył w „Weselu” postać hetmana. Chór — w osobach Romana Kłossowskiego i Józefa Szczublewskiego — w scenie z hetmanem

Sugestywną postać Gospodarza stworzył Tadeusz Białoszczyński. Na zdjęciu: Gospodarz i Wernyhora — J. Ziejewski.

Poeta — Jan Świderski. W roli Rachel — Halina Mikołajska, jedna z najznakomitszych odtwórczyń tej postaci.



14.08.1952
Nr 33 (212)
„Świat”